

„Trybuna Miarowiecka”

CESARZ-WYADZIA

i ZBRODZIA

SZLACHETNIE proste, dostojne w swej prostocie, w najlepszym sensie klasyczne jest na Małej Scenie Teatru Narodowego przedstawienie najmniej u nas znanej, a jednej z najpiękniejszych, obok „Fedry”, sztuki Racine'a „Brytanik”. Jest to przedstawienie jakby poczęte przez Wandę Laskowską z ducha klasycznego, siedemnastowiecznego teatru, wierne jego kanonom. W teatrze tym nie byłoby kurtyny. Nie ma jej i obecnie. Wszystko bowiem musiało się dziać na oczach widzów. Uważano, że byłoby wstyd ukrywać coś przed dostojnymi gośćmi zasiadającymi z boku sceny. Jeśli już spadała kurtyna, to po zakończonym spektaklu. Nigdy między aktami. Dopiero w 1823 roku na przedstawieniu operowym „Wilhelma Tella” po raz pierwszy użyto kurtyny dla zaznaczenia przerwy. W teatrze tym niewiele było rekwizytów, do minimum ograniczona dekoracja. Tak jest i w obecnym przedstawieniu, w związku z czym Wiech pozwolił sobie nawet pośmiać się na temat zastosowanych oszczędności.

Duży, głęboki, prostokątny salon — pokój o klasycznej linii perspektywy utrzymany w tonacji kolorystycznej złotoszkariatnej i pośrodku fotel królewski. To wszystko. Był to bowiem przede wszystkim — i ta zasada konsekwentnie zostaje utrzymana — teatr myśli, idei, którym żadne niepotrzebne rekwizyty nie mogły przeszkadzać. W teatrze tym wreszcie, zgodnie z kanonami, tragedia musiała mieć za temat „ludzi dobrze urodzonych”. Taki też jest ów „Brytanik” wprowadzający autentyczny — cesarski Rzym; Nerona, Agrypinę, syna Klaudiusza i Messaliny — Brytanika...

Sztuka ta jednak, pod skrupą klasycznego spokoju, hierarchicznej dostojności, kryje wrzące jak wulkan napiętności, obnaża swe wielkie postacie i dociera do ich wnętrza. Taki jest zresztą cały Racine. Trzeba więc dobrego, więcej nawet niż dobrego aktorstwa, by to wnętrza ukazać w całym jego bogactwie i to również za pomocą oszczędnych w geście, prostych środków wyrazu. Osiąga to w omawianym przedstawieniu dwoje głównie aktorów: Irena Eichlerówna jako Agrypina i Ignacy Gogolewski — Neron. Są to dwie kreacje niepospolitej miary, zapewniające temu spektaklowi rangę niewątpliwego wydarzenia.

Jak zwykle, ma Eichlerówna oczy zamknięte, otwiera je tylko w chwilach szczególnego napięcia dramatycznego, gdy chce nimi tym mocniej, gwałtowniej wypowiedzieć uczucia. Nigdy więc nie szałuje tym środkiem wyrazu aktor-skiego. Jak zwykle prezentuje głos jak śpiew, jak melodię. Ma ten głos swoich gorących zwolenników

i równie gorących przeciwników. Na początku może nawet razić, odpychać, ale trudno zaprzeczyć, że jest w nim coś fascynującego, „coś”, co stopniowo angażuje, wchłania i zarazem sprawia, że przystajemy, godzimy się na taką, a nie inaczej przedstawioną nam postać. Jest to z reguły postać o równie fascynującym, skom-

pajaków na środku sali spadała na peruki, ubrania — spektakl należało szybko kończyć. Tak proszę państwa, takie to były przyjemności. Ale jednak chodziło się do teatru... Szczegół radzę: wybierzcie się na ulicę Czackiego.

JEREMI CZULIŃSKI



Irena Eichlerówna w roli Agrypiny.
CAF — fot. Szyperko

plikowanym wnętrzu psychicznym. Taka jest też Eichlerówna jako matka Nerona. Dumna, despotyczna nie może pogodzić się z faktem, że Neron pozbawia ją dawnego znaczenia, władzy. Na decydujące z nim spotkanie-rozmowę wychodzi zza kulis szybkim krokiem, z podniesioną głową, z oczami, w których jest gniew, złość, upór i chęć poskromienia przeciwnika. Doprawdy trzeba widzieć wtedy te oczy.

Agrypina ludzi się bowiem jeszcze wówczas, że uda się jej odzyskać dawne znaczenie. Nie zdaje sobie sprawy, że wkrótce Neron zamorduje własną żonę, własną matkę i w pełni ujawni swoją zwierzęcość. Na razie zaczyna dopiero Neron zdobywać pełnię władzy, na razie jest tylko próżny, znudzony małżeństwem, ma jeszcze pewne skrupuły, na razie porwie tylko narzeczoną swego brata Brytanika — młodą Junię. Stopniowo jednak usłużny Narcyz podsyca w nim próżność cesarza, rozpala kompleks nieograniczonej, nieznoszącej sprzeciwu władzy, stopniowo skrupuły będą ustępowały i na bunt matki odpowie Neron cynicznym, ale jeszcze skrytym zamordowaniem Brytanika. Krwawe zwierzę już się jednak w nim wtedy obudziło. Gogolewski znakomicie to powolne „budzenie się” przedstawi — w całym psychologicznym bogactwie jego odcielenia. Wielka to rola. Wraz z kreacją Eichlerówny uzupełnia z nią i powściągnięte niedostatki w grze postaci drugoplanowych.

Przedstawienie nie trwa długo. Niewiele ponad dwie godziny. Tak również jak w teatrze klasycznym. Łojówki, świece i nieco późniejsze lampy olejne (ale jeszcze bez szkła) kopciły wtedy i dymiały, dym gryzł w oczy, olej brzydko pachniał, stearyna z